



ŚWIETLIK

w ciemności

FIREFLY

in the Darkness

tekst/text

JAKUB ĆWIEK

ilustracje/illustration

MAGDALENA BABIŃSKA



 DOBRE
HISTORIE

ŚWIETLIK

w ciemności

FIREFLY

in the Darkness

ŚWIETLIK

w ciemności

FIREFLY

in the Darkness

JAKUB ĆWIEK
MAGDALENA BABIŃSKA



DOBRE HISTORIE

*Zuzi i Samkowi
– moim światełkom
zdolnym odgonić każdy mrok.*

To dla Was, szkraby!

*For Susie and Sammy
– my little lights
able to chase off any gloom.*

This is for you, kiddos!

WSTĘP

Wyznaję zasadę, że gdy dziecko dorośnie do zadania pytania, dojrzało też do odpowiedzi. Oczywiście nadal trzeba ją właściwie ująć, ale biada ci, rodzicu, jeśli skłamiesz, wypaczysz odpowiedź czy zlekceważysz brzdąca i jego dociekliwość. Zostanie ci to zapamiętane!

Staram się przygotowywać z wyprzedzeniem. Odpowiedzi na wiele tematów mam już w zasadzie przygotowane, czy to w formie baśni, czy całkiem rzeczowych wyjaśnień. Co to znaczy umrzeć? Skąd się biorą dzieci? Czy jest Bóg? Wiem, że dopóki nie będą drążyć zbyt głęboko, uda mi się choć troszkę rozjaśnić im te kwestie.

Jednak kilka miesięcy temu przyszedł ten dzień – dostałem pytanie, którego nie spodziewałem się wcale:

„Tato, a czemu ty lubisz Firefly?”

Nagle zdałem sobie sprawę, że wszystkie argumenty, jakich używam w tym temacie na co dzień, przygotowane są dla dorosłych. Powiedziałem więc, że muszę przemyśleć, jak to ładnie ująć. To nie wstyd, kiedy tata tak robi – nauczyłem się tego od swojego ojca. Zrozumieją to, oczywiście pod warunkiem, że rzeczywiście idziesz myśleć.

Ja poszedłem, a potem napisałem tę opowiadankę. Moim dzieciom się podobała, więc teraz oddaję ją Wam, żebyście sami ocenili, czy odpowiedziałem dobrze, a może żebyście pokazali ją własnym dzieciom, gdy zadadzą Wam to samo pytanie. Na pewno trochę dlatego, by przy okazji namówić Magdę do wykonania cudownych ilustracji – bo uwielbiam jej prace.

Jeśli spodoba się Wam ta historia, jeśli uznacie, że jest fajna i coś warta, pomóżcie za jej pomocą rozjaśnić Mrok innym szkrabom i przelejcicie coś dla fundacji KidsNeedToRead z dopiskiem „From the fireflies of the Valley” (Od światełek z Doliny). Dajcie, ile chcecie – siła Waszego światełka zależy tylko od Was.

Z pozdrowieniami
por. Jakub Ćwiek,
Browncoats of Poland

PROLOGUE

I have a rule, that once a child is old enough to ask a question, then they're old enough for the answer. Naturally, this answer must be appropriately phrased, but woe to you parent, if you lie, obfuscate or underestimate the kid and their inquisitiveness. It shall be remembered!

I try to be prepared ahead of time. I have answers to many questions practically ready, either in the form of a fairy tale or quite literal explanations. What happens when you die? Where do children come from? Is there a God? I know, that as long as they don't inquire too deeply, I'll be able to shed at least a little light on these matters for them.

A few months ago, however, came the day when I got a question I completely did not expect:

“Dad, why do you like Firefly?”

Suddenly, I realized, that all of the arguments I use to deal with the matter on a daily basis are meant for adults. I replied, therefore, that I need to think about how to phrase it nicely. It's no shame, when dad does this – I learned that from my own father. They will understand, of course, as long as you actually go and think about it.

I did, and then I wrote this little tale. My children liked it, so now, I give it to you, to judge for yourselves if I answered well, and maybe, so you can show it to your own children, when they ask you the same question. I also did it to persuade Magda to create some of her wonderful illustrations – because I love her work.

If you enjoy this story, if you decide that it is cool and worth telling, help brighten the Darkness for other youngsters and donate to the KidsNeed-ToRead Foundation adding “From the fireflies of the Valley”. Give as much as you wish – the strength of your light depends only on you.

With warmest regards,
Lt. Jakub Cwiek,
Browncoats of Poland

Rozdział pierwszy

– w którym nadchodzi Mrok.

Chyba nikt w Spokojnej Dolinie nie spodziewał się Mroku. Nadszedł nagle, zza gór, wykorzystując chwilową nieuwagę Słońca. Najpierw pożarł drzewa rosnące u podnóży skał, a potem kęs za kęsem kolejne połacie jeszcze przed chwilą zielonej łąki. Szedł niczym czarny ogień; wszystko, co zostawiał za sobą, miało ciemnoszarą barwę popiołu.

Był potężny. Rozpięty na szczytach gór po obu stronach Doliny, sięgał od nieba aż po ziemię, a tam, gdzie opadał, natychmiast cichły śpiewy, trele i gwar, zastąpione najpierw alarmującym chrobotem świerszczy, potem skrzekliwym jazgotem Wron.

Dało się wyłowić z tego krakania, że ptaszyska już czuły się nowymi paniami świata. Już wiedziały, że teraz, pod osłoną nowego sojusznika, będą mogły siać prawdziwy terror i postrach, bo nikt nie będzie wiedział, kiedy nadejdzie kłap czarnego dzioba niosący równie czarną śmierć...

– Dość tego! – mruknął Kapitan.

Potrząsnął główką, wytrząsając z niej naraz wszystkie głupie i mroczne myśli. Jeżeli miał walczyć z Mrokiem – a miał, wszak po to się tu zjawiał – za żadne skarby nie mógł wpuszczać go do własnej głowy! O nie, jego myśli powinny być teraz pełne nadziei. Powinny być jasne jak...

Wygiął się, zakreślił w powietrzu i łypnął okiem na swój odwłok, świecący teraz mocno jak jeszcze nigdy. Był Kapitanem Łąkowej Straży, więc nieraz już korzystał z tego blasku, by pomagać, ale do tej pory jego światełko służyło wyłącznie owadom zagubionym wśród zbyt wysokich traw. Dziś miało szansę uratować całą Spokojną Dolinę!

Oczywiście nie samo, bowiem tuż za Kapitanem unosiły się teraz w równych szeregach setki podobnych mu świetlików, które odpowiedziały na wezwanie. Każdy z nich wznosił rozświetlony odwłok ku górze. Kapitan uśmiechnął się smutno i pomachał do pierwszych szeregów, a potem znalazł wyłom w równej linii i zajął miejsce pośród kolegów i koleżanek.

– Pamiętajcie, ciemność to tylko brak światła. Luka, którą wypełnimy razem!

The First Chapter

in which the Darkness comes.

It seems nobody in Serenity Valley expected the Darkness. It came suddenly, from beyond the mountains, taking advantage of the Sun's momentary inattention. First, it devoured the trees growing at the base of the rocks, then bite after bite, patches of the recently green meadow. It advanced like black fire; everything it left behind, had the dull-gray hue of ash.

It was enormous. Stretched out across the mountaintops on both sides of the Valley, it reached from the sky to the earth, and where it fell, silence fell too, birdsong and tweets and hubbub replaced first by the alarming grating of crickets and then the screeching clamor of the Crows.

You could tell from their cawing that the birds already felt like the new masters of the world. They knew already that now, protected by their new ally, they will be able to spread real terror and fear, and nobody would know when the clap of a black beak came, bringing a similarly black death...

"Enough!" muttered the Captain.

He shook his head, at once getting rid of all the silly and dark thoughts. If he was to fight the Darkness – and he was, after all, that is what he came here to do – there was no way he would let them enter his head! Oh no, his thoughts should now be full of hope. They should be as bright as...

He arched his back, spun in the air and glanced at his abdomen, shining brighter now than ever. He was a Captain of the Meadow Watch, and had used his light many times for help, although until now it was only to light the way for insects lost among the tall grass. Today, his light had the chance to save the entire Serenity Valley!

Not by itself, of course, since just behind the Captain hovered hundreds of similar fireflies in even rows, all those who responded to his call. Each one raised its glowing abdomen in the air. The Captain gave a sad smile and waved to the first rows and then, finding an opening in the even line, he took his place among his friends.

"Remember, the Darkness is only the absence of Light. It is a hole which we will fill, together!"

Pobrzękując cicho, armia maleńkich robaczków czekała, by zmierzyć się z Mrokiem.

Nie czekały długo.



Ciemność już od pierwszych chwil starcia nie dała świetlikom najmniejszej szansy. Mrok zaatakował równocześnie z każdej strony. W jednej chwili go nie było, a zaraz potem był już wszędzie. Wślizgiwał się pomiędzy szeregi, zasłaniał oczy i drwił szeptem do maleńkich uszek:

– Już tu jestem. Jestem tu, a ty mnie nie widzisz. Po co ci to światełko, skoro i tak nie widzisz? No po co?

A może to tylko nerwowe brzęczenie maleńkich owadów, szum skrzydeł Wron i cichy szelest trawy gdzieś w dole układały się w takie słowa?

Softly buzzing, the army of tiny bugs waited to challenge the Darkness. They did not wait long.



Right from the start of the battle, the Darkness did not give the fireflies the slightest chance. It attacked simultaneously from all sides. One moment it was not there and the next, it was everywhere. It slid in among the ranks, covered eyes and whispered mockingly into tiny ears:

“Here I am, I am here and you can’t see me. What do you need that light for if you can’t see anyway? Well, what for?”

Or maybe it was only the nervous buzzing of tiny bugs, the beating of Crows’ wings and the quiet whispers of the grass which coalesced into these words?



Tymczasem z oddali, to znów z bliska, to tu, to tam, raz za razem dobiegało głośnie pokrzykiwanie Kapitana, a potem zniemacka rozbłyskiwało gdzieś jego światełko. Śmiał się, drwił i lawirował między Wronami, zmuszając je do gwałtownych zwrotów i zderzania się w powietrzu. Mogło się wtedy zdawać, że fantastycznie się bawi, tańcząc w powietrzu i co raz nawołując inne świetliki, by nie traciły nadziei i świeciły mocniej. Gdy się na niego patrzyło, można było uwierzyć, że ta misja, to starcie z Mrokiem ma jeszcze szansę się powieść...

...ale nie miało. W pewnej chwili Wrony, pikując w dół w szyku, wpadły pomiędzy robaczki, pożerając w locie kilka najjaśniej świecących, a resztę rozganiając na wszystkie strony. Osamotnionymi świetlikami zajął się Mrok, jeszcze głośniej i natarczywiej szepcząc im do uszu swe pytania:

– Po co ci światło, gdy zasłaniam ci oczy? Po co światło, gdy wypełniam już twoje serce?

Aż w pewnej chwili, gdy Kapitan odwrócił się w powietrzu po kolejnym udanym zwodzie, dostrzegł, że w Dolinie nikt prócz niego już nie świeci.

Mrok zapadł wszędzie.

In the meantime, from afar, then from close by, here and there, time and time again came the Captain's loud calls and then the sudden flashes of his light. He laughed, mocked and veered between the Crows, forcing them to make sudden turns and crash into each other in midair. It might have seemed like he was having a great time, dancing in the air and calling to the other fireflies not to lose hope and to shine their lights even stronger. When one looked at him, one could believe that this mission, this battle with the Darkness still has a chance to succeed...

...but it did not. Suddenly, the Crows, diving down in formation, darted in-between the fireflies, devouring some of the shiniest ones in midflight and scattering the rest in all directions. The Darkness took advantage of the now separated fireflies, whispering its questions louder and more insistently into their ears:

“What do you need light for, when I cover your eyes? What's the light for, if I already fill your heart?”

Until, at one point, when the Captain turned in the air after another successful dodge and noticed, that nobody but him shines in the Valley anymore.

Darkness fell everywhere.

Rozdział drugi

– z liściem, światełkiem i nadzieją.

– Fiuuu, jestem liściem na wietrze! Fiuu, fiuuu, juuuuu! – zawołał Gąsienic, skacząc w ciemność.

Świetliczka stojąca nieopodal na gałęzi pokręciła głową z politowaniem.

– Na razie, kochanie, jesteś tylko bardzo głupią gąsienicą uczepioną tego liścia! – krzyknęła. – I zaraz sobie zrobisz krzywdę!

Ale Gąsienic nic sobie nie robił z przestróg, tylko – balansując ciałem – szybował liściem to w lewo, to w prawo, to w dół, to...

– Zobacz, jak się wznoszę. Jupiii!

– Właśnie nie widzę – westchnęła Świetliczka z rezygnacją. – Jest tak ciemno, że ledwie widać własne palce, a ty...

– Nigdy nie jest za ciemno, by marzyć, moja droga – powiedział filozoficznie stojący obok rośły, afrykański Mrówek. – Tak mówi Święta Kora.

The Second Chapter

with a leaf, a light and a hope.

“Wee, I am a leaf on the wind! Wee, wee, freee!” shouted Caterpillar, jumping into the dark.

Firefly who was standing nearby on a branch, shook her head with pity.

“For now, my dear, you’re only a very silly caterpillar clutching this leaf!” – She shouted. “And you are going to hurt yourself!”

But Caterpillar paid her warnings no mind, and keeping his balance glided on the leaf, to the left, to the right, up, down ...

“Watch me soar! Yippee!” “I can’t look,” Firefly sighed resignedly. “It’s so dark, that I can barely see my fingers, and you...”

“It’s never too dark to dream, my dear,” mused the sturdy African Termite standing beside her. “So it is written in the Holy Bark.”



– Phi, jakby korniki, które w niej ryły, wiedziały cokolwiek o lataniu w Mroku – odparła.

Ona sama wiedziała na ten temat bardzo dużo. Wszak była tam wtedy, gdy pod wodzą Kapitana wszystkie świetliki stanęły do ostatniej bitwy z Mrokiem. To właśnie tam, nad Spokojną Doliną straciła wówczas wszystkich przyjaciół, swoje światełko i nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek wzbije się w niebo. Wtedy po raz pierwszy i ostatni próbowała latać w ciemności.

A teraz ten wariat, jej ukochany wariat Gąsienic szybował na liściu, choć ciemno, że oko wykol, i darł się, jakby chciał tu ściągnąć wszystkie Wrony świata.

– Jestem liściem na wietrze, umpa-umpa fiuuuu!!!

Nagle coś załopotalo niezbyt wysoko nad ich głowami, a potem rozległo się głośne „KRA” i ciemny kształt zapikował między gałęziami.

– Gąsienic, uważaj! – krzyknęła Świetliczka

Wiedziała, jednak, że to bez sensu. Co miał zrobić mały robaczek szybujący na liściu? Puścić się i spaść nie wiadomo jak nisko? Przyspieszyć bez wiatru?

Zacisnęła małe piąstki i obejrzała na swoje mikre, od tak dawna nieruchome skrzydełka. Spróbowała nimi zamachać, ale nie była w stanie.

– Pchnij mnie! – krzyknęła do Mrówka. – Jak będę spadać, to polecę!

– Owszem, prosto w dół.

– Pchnij, mówię!

Zanim jednak Mrówek zdążył odpowiedzieć, pikująca Wrona minęła ich, frunąc wprost na liść. I już, już, miała złapać siedzącego na nim Gąsienica, gdy nagle zza drzewa wystrzeliło maleńkie światełko.

Było tak szybkie, że przecinało ciemność jasną smugą. Błyskawicznie przeleciało nad liściem, a potem z cichym świstem popędziło dalej, tylko odrobinę wolniej. Wrona natomiast złapała za liść i dumna ze zdobyczy majestatycznie wzbija się w górę.

Świetliczka jęknęła zrozpaczona, a gdy Mrówek położył jej rękę na ramieniu, straciła ją z gniewem.

– Mogłeś mnie popchnąć! Gdybyś to zrobił...

– Nie byłoby was obojga, a ja byłbym mordercą – odparł Mrówek. – Święta Kora mówi...

– A co korniki mogą wiedzieć o świecie? – rozległ się nagle głos z góry.

“Pah, as if termites, who tunnel in it, could know anything about flying in the Darkness,” she replied.

She however, knew a great deal about the subject. After all, she was there when, under the Captain’s command all the fireflies fought in the last battle with the Darkness. And it was there, above Serenity Valley, where she lost all her friends, her light and the hope that she could ever soar into the sky again. That was the first and last time she tried to fly in the dark .

And now that lunatic, her beloved Caterpillar was gliding on a leaf, despite the dark, and yelling loud enough to bring all the Crows of the world here.

“I am a leaf on the wind, oompah-oompah wee!!!”

Suddenly, something flapped not far above their heads, then a loud “CAW!” sounded and a dark shape dove down between the branches.

“Caterpillar, watch out!” Shouted Firefly.

She knew, however, that it was pointless. What could a small bug gliding around on a leaf do? Let go and fall who knew how far? Go faster without wind?

She clenched her tiny fists and looked back at her frail, long-unused wings. She tried to flap them, but wasn’t able to.

“Push me off!” She shouted to Termite. “If I fall, I’ll fly!”

“You’ll fall, alright, straight down.”

“Push me off, I say!”

Before Termite could answer, the diving Crow passed them, flying straight at the leaf. It was just about to catch Caterpillar sitting there, when suddenly a tiny light shot out from behind a tree..

It was so fast that it streaked through the dark like a bolt of light. It dashed over the leaf and then with a quiet swoosh, it streaked on, only a little slower. The Crow, however, grabbed the leaf and proud of its catch, majestically rose in the air.

Firefly moaned in despair and when Termite put his hand on her shoulder, she shook it off angrily.

“You could’ve pushed me off! If you had...”

“We would both be gone and I would be a murderer ,” Termite replied. “The Holy Bark says...”

“And what could termites possibly know about the world?!” A voice suddenly sounded from above.

W tej samej chwili tuż nad ich głowami rozjarzyło się światelko. Kapitan Świetlik opadł powoli na gałąź, trzymając w ramionach Gąsienica.

– To chyba twoje, żołnierzu? – powiedział, kładąc liściowego pilota u stóp ukochanej.

Świetliczka przez moment zaniemówiła, mrugając tylko nienawykłymi do światła oczami. Gdy w końcu udało jej się wycedzić słowo, wyszeptła:

– Kapitan? Pan żyje? I wie pan, że ja... Pan mnie pamięta? – nie mogła się wysłowić.

Kapitan Świetlik pokręcił głową z rozbawieniem.

– Nie muszę cię pamiętać, żeby wiedzieć, że tam byłaś. Jesteś świetlikiem i nie świecisz, czyli musiałaś być w Dolinie. Co do mnie natomiast, żyję i zdałem sobie sprawę, że ocaliłem światelko, ale przegrałem walkę. Więc teraz tak sobie latam... i psocę. A ty, widzę, znalazłaś sobie kompanów? Panie Mrówko.

– Ojczy – poprawił Mrówek.

Było ciemno, więc uznał, iż Kapitan po prostu nie zauważył jego stroju, typowego dla kapłanów Świętej Kory. Okazało się jednak, że Świetlik po prostu nie lubił się takim słowem zwracać do obcych.

– Tatę ma się jednego – wyjaśnił. – Pamiętam mojego i na pewno nie był Mrówką. A pan, panie Gąsienicu...

Liściowy pilot podniósł się, przecesał blond szczecinkę na łebku, następnie uśmiechnął łobuzersko i wyciągnął rękę:

– Pan Gąsienic to mój dziadek i zupełnie nie ta bajka. Miło pana poznać, Kapitanie. Moja piękna żona wiele mi o panu mówiła.

– Tak? – zdziwił się Kapitan. – A co takiego na przykład?

– No wszystko. – Gąsienic wzruszył całym ciałem. – O Łąkowej Straży, o tym że nigdy nie zostawił pan nikogo bez pomocy, nigdy nie stracił nadziei i zawsze, nieważne jak było źle, miał pan jakiś plan, żeby było lepiej. Miał pan nadzieję.

Kapitan westchnął i przez chwilę wpatrywał się w skryte za koronami drzew niebo, jakby się nad czymś poważnie zastanawiał. Wreszcie powiódł wzrokiem po owadziej kompanii i powiedział:

– No dobra, właściwie teraz też mam. I nadzieję, i plan. Chodźcie, pokażę wam.